



HiFi PHILOSOPHY

Recenzja: Hijiri HGP-10R Million „Kiwami”

Opublikowano 12 listopada 2017 » Kategorie: Okablowanie, Recenzje » 8 Komentarzy

Pomysły
na dobre
AUDIO



Moje Audio

+48 606 276 001
+48 698 691 173



HiFi PHILOSOPHY

W świetle dokonań cenowych współczesnej branży audio można wyrazić opinię, iż nowy interkonekt szczytowy japońskiego Harmoniksa nie owija z tym milionem w bawełnę; sęk w tym, że jest nią owinięty faktycznie, czyniąc sprawę jeszcze bardziej zawiłą.

A propos tej zawilosci. Niejasna jest także kwestia, czy to jeszcze Harmonix, czy może już rdzenny Hijiri, bo według jednych Hijiri to nowa marka, a według drugich najlepszy rodzaj Harmoniksa. Okazuje się, że rację mają ci i ci, zarówno bowiem Harmonix, jak i nowo powstały Hijiri, to firmy córki japońskiej Combak Corporation, a z kolei ich firma matczyna to dziecko jednego twórcy-właściciela, pana Kazuo Kiuchi. Maestro Kazuo zaś powiada, że sięgną po nazwę Hijiri (w luźnym tłumaczeniu: przewodnik, mistrz), dorzucając do niej ekscentryczny przydomek Million, aby wyróżnić najlepsze kable powstałe na bazie wcześniejszych Harmonix. Można więc sobie pisać nowa marka, a można stary, dobry Harmonix w jego nowym, ulepszonym wydaniu – i tak czy tak będzie gites. Gites także jest to, że nowe szczytowe interkonekty tak wybitnego producenta kosztują koło dziesięciu a nie wielokrotność tego tysięcy. Że to prawdziwa okazja, to wyjdzie w porównaniach, bo nie chcąc popadać w solipsyzm i abstrakcyjne rozważania zrobimy porównanie do takich dużo droższych i też bardzo pewnych swego. Albowiem w nazwie nowych japońskich kabli (których jest cała rodzina) zjawia się wprawdzie majestatyczny milion, ale to innym bliżej z ceną pod jego majestat, aczkolwiek im także daleko, jako że najdroższy ze znanych mi interkonekt – grubaśny i sztywniasty Siltech Triple Crown – kosztuje za półtorametrowy odcinek 120 tys., podczas gdy półtorametrowy „Million” od Harmonix-Hijiri to ledwie 14 tys. PLN. Mniej zatem niż jedną ósmą, a więc ten Million niby straszny, ale tak naprawdę niestraszny. Jasne, jedenaście i pół tysiąca za interkonekt (tyle kosztuje przybyły po recenzję odcinek metrowy) to nie jajko na miękko – tego nie zjesz małą łyżeczką na śniadanie w dwóch ruchach – ale w kontekście uformowanych dawno temu realiów absolutnie topowy taki kabel w tych pieniądzach, to jak najbardziej okazja. Jako że tu dwuznaczności nie ma – Hijiri Million „Kiwami” uważa siebie za najlepszy interkonekt świata, lub co najwyżej (lecz niechętnie) jeden z paru. Podkreśla to dodatkowo przydomek Kiwami, oznaczający kres. Do rozstrzygnięcia pozostaje więc jeszcze jeden dylemat: prawda to, czy nieprawda?

Budowa



Maestro Kazuo Kiuchi lubi recenzentów potrafiących napisać coś więcej niż parę banałów o brzmieniu, natomiast znęca się nad tymi, których recenzje skupiają się głównie na sprawach technicznych. Czyni to w prosty sposób, nic nie zdradzając o

technologii. Nie będzie więc tym razem obszernych wywodów o grubości, kształcie przekroju i N-czystości przewodnika, ani o jego w kryształach zakłętą kierunkowością, kosmicznym sposobie splatania i mega-hiper izolacji działającej od poziomu kwantowego. Kabel można pomacać, powąchać, pogłaskać i pooglądać, to samo można zrobić z opakowaniem, lecz przede wszystkim trzeba go będzie posłuchać i z posłuchania wyciągnąć wnioski, a to już większa sztuka. Ale dla pana Kiuchi to właśnie sedno sprawy, bo jak mi powiedział dwa lata temu podczas spotkania na AVS, tylko muzyka jest wyznacznikiem, a ją pojmuję jako perfekcję i jednocześnie jeden z przejawów świata w jego pierwotnej, wolnej od werbalizacji i prób racjonalizacji formie. Dlatego technologia służy, a na sługach się nie skupiamy. Mają służyć – to ich jedyna rola – sami zaś koncentrujemy się na seansie i ujawnianym w nim sensie.



Postąpmy jednak troszkę inaczej, bo tu pan Kazuo przesadza. Sens świata jest okrutny, bezduszny i beznamiętny (tak się składa, że go odkryłem), a my w swoich maleńkich łódkach życia skupiać musimy się wbrew temu na małych przyjemnościach, bo inaczej byśmy ze szczętem musieli zwariować. Dlatego nie bez satysfakcji powiem, że bawełniana powłoka kabla Million „Kiwami” jest przyjemnie miękka w dotyku, a jej trikolor – czarno-żółto-czerwony – wpływa na poprawę nastroju, czyniąc rzeczywistość cieplejszą. Poprawia też nastrój to, że kabel perfekcyjnie jest wykonany, a jeszcze bardziej owo, że posiada wąsiska w postaci drutów zakończonych widelkami, które można podłączyć do zacisku „grid” w urządzeniu (niektóre takie mają, chociaż dalece nie wszystkie), albo do któregoś z kierowanych na audiofilski rynek uziemiaczy; na przykład Entreqa Minimusa albo recenzowanego onegdaj Verictum. Sam tym razem użyłem czekającego akurat na recenzję uziemienia QAR S-15, jako jedyne pozostałego w zasięgu. Nie bez wpływu na pozytywny nastrój są też nasunięte na kabel graniaste, drewniane obejmy z napisem Hijiri po jednej a Million po drugiej stronie; służące może za filtry, a może tylko za ozdobę. Przyjemna też jakość wyposażonych w śrubowe zaciski wtyków, jak również kierunkowość, dzięki której użytkownik ma poczucie dobrze spełnionej roli, bo o tę kierunkowość zadbał. (Lub nie, a wówczas konsternacja.) Super w dodatku przyjemne jeszcze, że mowa o najlepszym interkonekcie świata na który było nas stać, jako że to jedynie dziesięć a nie aż pięćdziesiąt czy więcej tysięcy. I nie bez satysfakcji również, że jest teraz (a wcześniej nie był) pakowany w drewniane pudło o czerwonym odcieniu laki z czarnymi żłobieniami, jak przystało na coś najlepszego na świecie i naprawdę audiofilskiego.



Interkonekty z serii Million są dostępne od ręki w trzech rozmiarach, poczynając od 0,75 m za 9990 zł, po 1,5 m za 13 990 – a większe długości na zamówienie. Okazują się dosyć grube lecz mimo to w miarę elastyczne, a wąsy uziemiające mają wystarczająco długie i wystarczająco mocne (co wcale nie jest regułą). Na otarcie łez dla speców od inżynierii trzy wiadomości techniczne – że mianowicie splatanie i konfekcjonowanie odbywa się w całości ręcznie, że wtyki są własne, firmowe, oraz że są w kablu specjalne żyły uziemiające (stąd wąsy), redukujące zakłócenia prądowe. Reszta to tylko pański sługa na służbie u muzycznego piękna – i ta reszta cię nie obchodzi. Cóż bowiem po tej reszcie, gdyby nie dość pięknie grało? A kiedy gra dość pięknie, to technologia nie twoją sprawą, ty się zajmuj muzyką.

Brzmienie



Biały karton.

A więc grajmy na chwałę kompozycyjnego kunsztu i muzycznej poezji. Lecz aby popis nie był solo, sięgnąłem po dwóch konkurentów. Obu wyraźnie droższych, bo Sulek 6×9 to osiemnaście tysięcy, a Crystal Cable Absolute Dream ponad nawet pięćdziesiąt. Bez zabawy w komputerowe figle-migle, od razu wzbijamy się na super pułap. Od startu więc drogi odtwarzacz i tor naprany samymi najdroższymi lampami, plus drogie kolumny i słuchawki. Nie będę tego rozmiętał na drobne, czyli osobno kolumny i słuchawki, a także zacznę bez żadnych porównawczych wstępów od kabla recenzowanego, i tylko na koniec dorzucę krótkie charakterystyki obu porównywanych, jako podsumowanie tego, co przewinęło się we wcześniejszym opisie.

Harmonix Hijiri

Za jaki przeto Million gra ten Hijiri – prawdziwy czy naciągany? Od razu powiem, że gra w tej samej lidze co najdrożsi, ale oczywiście po swojemu.

Pierwsze odnośnie tego, to lekkie podwyższenie tonacji względem obu porównywanych. Sopranu u Hijiri mają ciut większy w całości brzmienia udział i są najbardziej otwarte. Otwarte wręcz zupełnie, swobodne jak wiatr w polu – bez krągłej pełności u Crystal Cable i nieznacznego dociążenia u Sulka. To nie znaczy, że od tamtych lepsze, ale znaczy, że inne. Bardziej zwiewne i kruche, na wskroś misterne, koronkowe. Jak z płatków śniegu, z morskiej pianki, że delikatność wyróżnikiem, a przy tym bez śladu najmniejszego ściągania w dół i naprężania – czyli poza ciśnieniem i grawitacją. Takie sopranu to misterium i od razu inne wrażenie, odróżniające od ciut cięższego Sulka i wyraźnie krągłojszych, gładszych i mających swoją wagę sopranów od Absolute Dream. W efekcie odgłos dzwonek cieńszy, taki bardziej srebrzysty, i przenikliwszy strun skrzypiec, a głosy wokalistów nieco młodsze i bardziej chropawe – takie z wyraźniej (o ile występuje) akcentowaną chrypką. Jednakże przy pełnym zachowaniu powabu i urody, więc słucha się z fascynacją i w pełnym przywołaniu obecności.



A w nim czerwona, zdobna skrzynka.

Druga rzecz to temperatura. Dwa pozostałe interkonekty ocieplały, przy czym Crystal Cable wyraźniej. Oba to na tle bardzo wyważonego Hijiri darzące ciepłem milasy, że się zaraz rozgrzejesz, bo to ciepło się czuje. Nieznacznie wprawdzie, żadnego przegrzewania, ale i nie bez czucia ciepła. I nie powiem, to bardzo miłe, ale ogromnie mi się podobało, że Hijiri jest neutralny, a przy tym w taki najlepszy sposób, to znaczy nic o temperaturze. Nie czujesz ciepła ani chłodu, wyczuwasz samą rzeczywistość. Staje się dokładnie jak w życiu, gdy nie odczuwasz zimna ani ciepła i zupełnie o tym nie myślisz, bo jest akurat w sam raz. To działa na rzecz realizmu, jeszcze go mocniej podkreśla.

A ten realizm to rzecz trzecia – kabel od Hijiri jest realistyczny w sposób skrajny. Żadnego upiększania, cesji na rzecz poprawy. Żadnych miękkich futer króliczka, dorzucanej słodczy głosom, rozmiękczenia obrysów, powściągnięcia sopranów czy dokładania basu. Jak nie przysparza dodatku ciepła, tak samo nie usiłuje uładnić innych przymiotów. Neutralna jest nie tylko temperatura, ale też wypełnienie i kolor. Naturalizm kolorystyczny bardzo bliski perfekcji – tak samo jak z wiernych kolorystyce naturalnej też japońskich telewizorów Panasonic, a nie papuzich i w nasyceniu przedobrzonego koreańskiego Samsunga. Nie dziwi przeto, że jak z dumą podkreśla dystrybutor, okablowanie Hijiri to jedyne używane przy nagrywaniu i remasteringu sławnych płyt XRCD.

W następstwie tego na neutralizmu nie ma podbicia średniego zakresu, które zwykle realizowane jest poprzez obniżenie tonu. Więcej basu to niższe głosy, a więc bardziej dojrzałe, zmysłowe. Tu ucieknę się do dygresji, stawiającej sprawę jednoznacznie. W jednym z lubianych przeze mnie filmów – Alicji Woody Allena – bohaterka, osoba trochę zagubiona i jak najdalsza od ekstrawertyzmu, dostaje od znachora zioła, które z niej czynią heterę. I teraz od Mii Farrow – najlepszej aktorki naszych czasów – otrzymujemy lekcję zmysłowości. Jako domowa kurka zahukana przez męża, mówi piskliwym dyszkancikiem. A gdy za sprawą ziołowej magii się przeobraża w heterę, zaczyna przemawiać niskim, gardłowym, pełnym powabu, modulowanym głosem.



A w niej kabel.

Tak postępują niektóre kable i inne audiofilskie zabawki, a skala tego postępowania może być bardzo różna. Z porównywanych najmocniej sięgał po taki zabieg Crystal Cable, a najmniej recenzowany Hijiri. Ten starał się bardzo o to, by nie działać jak zioła tylko trzymać się życia. Zachować dźwięczność, świeżość, słyszalność chrypek, ewentualne oschłości; a nie wszystko wygładzać, upiększać, nasycać, wypełniać i pogłosowo wzmacniać. To jednak – rzecz zasadnicza – ani trochę nie odziera go z piękna. Inaczej cóż byłyby warte tak wysoko cenione nagrania XRCD.

I teraz dochodzimy do innej sprawy ważnej, mianowicie do basu. Ten u Hijiri był najbardziej przestrzenny oraz najdalszy od zniekształceń. Nie starał się zrobić z wiolonczeli kontrabasu a z sopranu mezzosopranu. Nie upiększał więc i na samym dole niską nutą i w tonach liczonym wypełnieniem. Przy jego użyciu bass-refleks się nie krztusił wewnętrznymi rezonansami, a słuchawki Fostex TH900 nie wpadały w jawną basową przesadę podczas słuchania materiału używanego do diagnozowania basowych przesteów. Ale jak ktoś lubi bas dorzucony, albo mu go w torze brakuje, to Sulek, a jeszcze bardziej Absolute Dream, będą mu pewnie bliższe. Obu też tego basowego podkręcenia nie zarzucam. Zwyczajnie oferują niższą tonację, co ma swoje minusy i plusy.

Obok tego braku piwniczności drugim najistotniejszym czynnikiem związanym z kontrolą ilości niskich tonów będzie ilość pogłosu. Bo ten też od basu pochodzi, więc znów brawa dla Hijiri, który pogłos również uczynił naturalnym. Nie skąpił go i nie dokładał, zachowując należyte proporcje. Tak żeby się nim cieszyć, a jednocześnie unikać wrażenia makijażu. Że owszem, coś jest ładne, lecz oczywiste, że nie wyłącznie samo z siebie. Że naniesiono poprawki, pewne rzeczy dodano a inne stonowano. Hijiri, że ucieknę się z kolei do kulinarnych porównań, ma sól i ma mocny naturalny smak, natomiast nie dodaje sosów. Brzmienie nie zostaje zgęszczone, wygładzone, doprawione śmietaną.



Taki z węsami.

Zachowuje całą naturalną swoistość, która może być w odbiorze trudniejsza, gdyż wiadomo, że jak coś, to do majonezu, ale to w przypadku tych słabszych torów, a do nich Hijiri nie jest przeznaczony. Jego stworzono by wyciągnąć brzmieniowe zalety, a nie maskować wady. Jak chodzi o te ostatnie, to może jedynie poprawić sytuację, gdy jakiś składnik toru właśnie przesadza z basem, a tu miało to miejsce w przypadku słuchawek Fostex TH900, trochę z dwoma pozostałymi ocieplającymi (czym byłem zaskoczony) i jawnie przesadzających z basem. Dlatego dwaj pozostali panowie interkonektowie woleli Beyerdynamic T1, a Hijiri też wprawdzie wolał, ale nie tak wyraźnie. Z oboma użytymi słuchawkami dał popis naturalności i realizmu, a z T1 to już naprawdę. Bo wiele razy pisałem, jak bardzo pasują do Twin-Head, a chociaż Final D8000 je przyćmiły (już mi je zabrali), to wciąż jeszcze zachwycają.

Odsłuch cd.



Firmowe wtyki i wyraźnie oznaczona kierunkowość.

Kolejne ważne sprawy to czystość artykulacji i dynamika. Pod ich względem, tak samo jak realizmu, kabel jest też stricte high-endowy. Momentalnie się zbiera by wskoczyć na wyższą głośność, by równie szybko w razie potrzeby zjechać, co doprawia żywością i ekspresją szczegółów. Te ostatnie trzymane są w ryzach, żeby się nie wyrwać muzyce, ale z trzech porównywanych tu się eksponowały najbardziej. Nie żeby więcej ich było, bo pod tym wszyscy byli na topie, tyle że u Hijiri ekspozycja najmocniejsza, wraz z tymi bardziej delikatnymi i otwartymi sopranami. A jeszcze do wtóru szczegółom wspaniała transparenca – niesamowita czystość medium i dokładność artykulacji. Lecz medium nie zięjące pustką, że czuć samą przestrzeń i można jedynie pomierzyć odległości, tylko mające pewien ciężar własny i pewne wypełnienie. Zupełną wprawdzie przeźroczystość, ale

nie całkowitą próżnię, co uznać należy za dowód perfekcji i co jednocześnie robi niesamowite wrażenie. Od razu to cię zwała i wiesz, że kabel z samego topu. Podkreślają to także oklaski – niezwykle wyraziste i trójwymiarowe, choć lżejsze niż u konkurencji.

Podobnie jak temperatura neutralne jest oświetlenie. Nie jasne i nie ciemne, wszystko dobrze omiatające i każdy detal wyciągające z cienia, a jednocześnie niejaskrawe i pozwalające o sobie zapominać. A te detale i każdy kontur wyraźne, cyzelowane, na milimetry dokładne. I jeszcze w sukurs temu powietrze, oddech, świeżość, że sumarycznie aż podkreślony realizm – taki mrowiący się, mocno narzucony, nie dający o sobie zapomnieć. Zatem nie relaks, luźne słuchanie i poczucie pełni oraz sytej ciepłem urody, tylko wigor, nieustająca ekscytacja i podtrzymany w swej wyraźności każdy detal.



Zwykle to pudło obejmuje kabel, ale można odwrotnie.

Uważnie też przyglądałem się różnicom w wielkości sceny i Hijiri dawał większą nieco od Sulka – prawdopodobnie skutkiem tej czystości i aktywności sopranów – ale największą i najbardziej holograficzną oferował piekielnie drogi Crystal Cable.

I jeszcze dwie sprawy nie bez znaczenia. Pomimo takiej aktywności i otwartości sopranu nie przejawiały najmniejszej skłonności do sybilacji – przeciwnie, ukrócały ją, co też świadczy o klasie. I z rzeczy wybitnych także możliwość szacowania relacji przestrzennych. Lokalizacja źródeł perfekcyjna i bardzo dokładne zobrazowanie dystansu.

Na finał obiecałem dwa słowa o pozostałych, mimo że mają już swe recenzje. Ale co to tor to inne granie, więc dla świętego spokoju, żeby nie było uwag, że w ich recenzjach coś innego, bo tak zawsze być może.

Sulek 6x9 to kabel też chwytający w mig szczegóły i otwartym stylem grający, a przy tym także bez upiększania. Jednocześnie cokolwiek niższy tonacyjnie, ergo nie tak sopranowo koronkowy, nie tak podkreślający chryпки i nie tak młodzieńczy – dojralszy i bardziej dociążający. Ciepleszy także nieznacznie – odrobinę powyżej zupełnej neutralności – natomiast w odbiorze emocjonalnym trochę mniej żywy, nie tak szalejący. Jednak sopranami potrafiący tak strzelić, że saksofon zabija górą i rozciągnięciem przestrzennym. Ta sama w sumie klasa, ale inny nieco charakter. Mniejsze podekscytowanie, chociaż także niemałe, a więcej wraz z mocniejszym akcentem basowym spokoju i jednocześnie pogłosu. I więcej też odrobinę ciepła, co nie tylko się czuje, ale co zmienia nastawienie przynajmniej w pierwszej chwili na pozytywne, chociaż po pewnym czasie może męczyć. Tu jednak jest tego ciepła tak niewiele, że bez porównań można go nie wyczuć; na tyle jest jednak dosyć, że się je podświadomie czuje i nie całkiem o temperaturze zapomina, choć nie jest to nic zaprzatającego uwagę.



Stary, czarno-żółty Harmonix i nowy, czarno-żółto-czerwony Hijiri.

Crystal Cable Absolute Dream to nie sulkowa miedź a monokrystaliczne srebro; to samo tylko w mniejszej ilości i inaczej zorganizowane co w najdroższym na świecie Siltech Triple Crown. Efekt stanowi niezwykłą mieszankę realizmu i dodanego piękna. Brzmienie najgłębsze, najcieplejsze i zdecydowanie najgładsze. Najniżej też schodzące i najobszerniejsze przestrzennie – z dodatkiem mocnym holografii. Więc nie realistyczne podkreślenie i żywość na pierwszym planie, tylko elegancja, makijażem podkreślana uroda, w pieszczocie każdy detal. Detal także tutaj położony na dłoni więc doskonale widoczny, lecz bardziej uczesany, wygładzony, krąglutki i milutki. Ta muzyka imponuje niezwykłą głębią i holograficznym stylem, a jednocześnie wchodzi gładko, nie zmuszając do takiej koncentracji i nie szarpiąc tak duszy. Jest piękna, luksusowa, głęboka, a

jednocześnie spokojna.

Podsumowanie



Nie da się w tej sytuacji powiedzieć inaczej niż tak, że kabel Hijiri Million „Kiwami” stanowi okazję. Straszy milionem w nazwie, ale tak naprawdę nie jest jak na swą kategorię czystego high-endu specjalnie drogi, co pokazali tu z nim porównani. Osiem przeszło razy tańszy od najdroższego na świecie, każe wprowadzić za siebie płacić słono względem przeciętnych zarobków, ale relatywnie niedużo w zamian za najwyższe przymioty. Daje kartę stałego wstępu do klubu najlepszych interkonektów świata, stawiając jednocześnie pewne warunki. Warunkiem jest cały tor wysokiej klasy, choć nie ma w tym żadnej przesady. Przy komputerze – bo i tam słuchałem – sprawdził się znakomicie i pod żadnym, żadniutkim

względem nic złego tam się nie działo. Za to liczne korzyści, poczynając od tego, że słuchało się z zaangażowaniem. Bo stawia ten Hijiri słuchacza jak najdalej od nudy, każąc mu obcować ze światem ekstatycznej urody. Nie zrelaksowanym – puszczanym w razie ochoty mimo uszu – tylko żywym, rozwibrowanym, podkreślonym. O wytężonym realizmie, dającym wyjątkową przejrzystość, detaliczność, wyraźność i dynamikę. Z misternymi koronkami sopranów, nie zaokrąglonymi i nie obniżonymi głosami oraz z przestrzennym i bardzo rozdzielczym basem; dalekim od zniekształceń i irytującego przedobrzenia. To styl dobitnie wymuszający uwagę, przykuwający do przekazu. Taki dla chcących się skupiać i żywą muzykę chłonać, a nie w razie ochoty puszczać ją mimo uszu, by skupić się na butelce wina czy koniaku albo towarzyskiej rozmowie. Nie upiększony, nie ugłaskany – piękny jedynie samym danym muzyce czarem w jego naturalnej, nie złagodzonej formie. Podkreślonej wręcz, posypanej solą sopranów. Sto procent otwartości, sto procent przejrzystości i sto procent wyraźności, a mimo to czysta muzyka. Lubisz tak? No to proszę...

Dochodzi do tego cała audiofilska oprawa: Elegancki, poprawiający nastrój kolorystyką oplot i eleganckie wtyki, drewniane obejmę z filtrami (?), wąsy do uziemiania, budząca szacunek grubość i jednoczesny brak przesadnej sztywności. Wszystko to w wielkim, inkrustowanym pudle, made in Japan i od sławnej marki. Nie ma jedynie rozwlekłej opowieści o przewagach technicznych – jest sam wygląd i sama muzyka.

W punktach:

Zalety

- Ultra przejrzystość.
- A mimo to medium nie zijeje pustką.
- Super detaliczność.
- Ale detale na służbie kompozycji.
- Niezwykła żywość.
- Precyzja.
- Dynamika.
- Szybkość.
- Ekstatyczny cały przekaz.
- Żadnego wycofania czy upiększania.
- A mimo to czysta muzyka.
- Nigdy nie będziesz się nudził.
- Neutralna w najlepszym tego słowa sensie temperatura, pozwalająca nie myśleć o sobie.
- Popisowa wyraźność.
- Ludzkie głosy świeże, nośne, urodziwe, z zaakcentowaną grasejacją i chrypkami.
- Bas przestrzenny, rozdzielczy, dobrze ale nieprzesadnie wypełniony, całkowicie wolny od zniekształceń.

- Piękna organizacja pogłosu.
- High-end całą gębą.
- Używane w studiu płytowym XRCD.
- Luksusowy wygląd i opakowanie.
- Możliwość uziemienia.
- Budząca szacunek grubość, ale nie skutkująca sztywnością.
- Oplot miła w dotyku i wyglądem poprawiający nastrój.
- Sławny producent.
- Made in Japan.
- Polski dystrybutor.
- Przystępna jak na tę kategorię sprzętowa cena.

Wady i zastrzeżenia

- Nie dla ceniących przede wszystkim relaksacyjny odbiór muzyki.
- Przystępność przystępnością, a drogi pieniądz trzeba wyłożyć.

Sprzęt do testu dostarczyła firma: **Moje Audio**

Ceny:

- HIJIRI HGP-075 RCA – 9 990 zł
- HIJIRI HGP-10 RCA – 11 490 zł
- HIJIRI HGP-15 RCA – 13 990 zł

- HIJIRI HGP-075 XLR – 11 990 zł
- HIJIRI HGP-10 XLR – 13 490 zł
- HIJIRI HGP-15 XLR – 15 990 zł

System:

- Źródła: PC, Ayon CD-35 Signature, Avid Ingenium.
- Przetwornik: Ayon Sigma.
- Wzmacniacze słuchawkowe: ASL Twin-Head Mark III, Ayon HA-2,
- Przedwzmacniacz: ASL Twin-Head Mark III
- Końcówka mocy: Croft polestar1.
- Słuchawki: Beyerdynamic T1 V2 (kabel Tonalium Audio), Fostex TH900 Mk2,
- Kolumny: Audioform Adventure 304, Avantgarde ZERO TA XD.
- Interkonekty: Crystal Cable Absolute Dream, Hijiri „Million” Maestro HGP-10R, Sulek Audio 6 x 9.
- iGalvanic z kablem USB: ifi Gemini + iUSB3.0.
- Kable zasilające: Acoustic Zen Gargantua II, Harmonix X-DC350M2R, Illuminati Power Reference One, Sulek Power.
- Stolik: Rogoz Audio 6RP2/BBS.
- Listwy: Power Base, Sulek Audio.
- Podkładki pod kable: Acoustic Revive RCI-3H, Rogoz Audio 3T1/BBS.